

T Y G O D N I K W I L E Ń S K I

Ner 114.

Dnia 15 Maja 1818 roku v. s.

PODRÓŻE do BREZYLIJ i RIO de la PLATA
przez JANA MAWE.

(Ob. wyżej Ner 112.)

WZIĘCIĘ miasta Monte-Video przez Anglików pod dowództwem sir Samuel Auchmuty zostających, było powodem Panu Mawe do opuszczenia wsi P. Martinez, gdzie w spokojnój ustroni, czas swój na zatrudnieniach mineralogicznych i poznaniu mieszkańców tego kraju przepędzał. Wkrótce uyrzawszy się wpośród swych współrodaków, idących na wyprawę przeciw Buenos-Ayres, poświęcił im swe usługi, i z dywizją Jenerała Whitelocke udał się w pochód. Wiadomo jest wszystkim, jak nie-szczęśliwy był skutek téy Anglików wyprawy; nie tylko, że zamiary ich względem opanowania Buenos-Ayres na niczém spełzły, ale i Monte-Video, tak ważny punkt, straconém zostało. P. Mawe jednak użyty.

od Komissarza jeneralnego armii angielskiéy, tak dla zatrudnień nowego obowiązku, jako i dla swoich interesów, pozostał czas niejaki w Buenos - Ayres. W uwagach swoich nad tém miastem, tak się wyraża.

„ Krótki mój pobyt w Buenos - Ayres, nie pozwolił mi zatrudnić się badaniem mineralogiczném; ale i kray ten nawet będący tylko niezmierną przestrzenią, bez żadnego śladu skały, nie wystawia żadnych źródeł do podobnego rodzaju pracy. Sądząc po muszlach i innych płodach wodnych, które się tam i ówdzie postrzegać dają, byłbym tego mniemania, że cała ta okolica tworzyła, w pewnéy jakiéyś epoce, grunt, rzeki, i że osuszoną została, ciągłym skupianiem się cząstek ziemnych, i działaniem rzeki de - la - Plata, która przez długi szereg wieków, wydrążała coraz głębiéy łożysko, jakie dziś zajmuje. Jedną okoliczność właśnie zdaje się popierać to mniemanie, to jest: że ziemia coraz więcéy nad rzeką przybywa, i że kiedy wiatr wieje ze strony składów muszlowych, wielka przestrzeń odsępów nie daleko Buenos - Ayres będących, osusza się zupełnie.

Ludność samego miasta Buenos - Ayres z przedmieściami wynosi do 60 tysięcy mieszkańców. Proporcya kobiet do mężczyzn jest, jak jeden do czterech; lecz jeżeli zważymy, jak wiele przybywa codziennie męż-

czynn tak z Europy, jako i z prowincyi Ameryki południowéy, i że pod rządem hiszpańskim, nie można łączyć do massy ludności, rekrutów milicyi i marynarki: łatwo się znajda powody mniemania, że tak nie równa proporcya dwóch płci, jest tylko pozorną. W środkowych częściach kraju, liczba mężczyzn, daleko bardziéy jeszcze przechodzi liczbę kobiet; grunta bowiem są niezmiernie obszerne, a mieszkający na nich rolnicy, w niewielkiéy liczbie i ubodzy, nie znajdujå dosyć zachęcenia do związków małżeńskich i osiedlania się. Biédni zatém, zmuszeni do bezżeństwa niemożnością wyżywienia siebie, zwykli uważać stan małżeński, jako połączony z uciążliwemi obowiązkami i nieuchronném nieszczęściem. Nie rzadką jest rzeczą, widzieć posiadłości rozciągléysze od niejednéy prowincyi angielskiéy, w których jednak nie można wiécéy znaleźć nad sto rolników, żyjących z przedaży małej ilości zboża.

Ludność składa się z następných pokoleń:

1. Hiszpanie prawdziwi, czyli europeycy. Liczą ich około trzech tysięcy w Buenos - Ayres; wewnątrz zaś kraju liczba ich nie jest znaczącą, wyjąwszy Potosi, jako w miéyscu kopalni.

2. Kreolowie; prawi potomkowie hiszpanów, czyli europeczyków.

5. Metisowie; pochodzący z europejczyków i Indyan.

4. Indyanie; tych większa część ma mieszaninę krwi hiszpańskiéy.

5. Mieszkańcy europejczyków i Afrykanów.

6. Mulatrowie różnych stopni.

Wszystkie te pokolenia mieszają się pomiędzy sobą bez żadnéy przeszkody, tak, że trudno jest oznaczyć stopniowania mniej wyraźne. Mało jest bardzo familii, w którychby się rysy charakterystyczne, fizyczne lub moralne, pokolenia indyjskiego nie przebijały. Nie uważają teraz bardzo w osadach hiszpańskich na to zmieszanie krwi, a rozmaite urządzenia dążące do utrzymania różnicy pokoleń poszły w zaniedbanie. Spodziewać się należy, że to wielki pożytek społeczności przyniesie, ściągnie bowiem do jednego punktu interesa rozmaitych klas, które gdyby oddzielnemi zostały, mogłyby kiedyś zagrażać trwałości rządu, jak to się już stało na osadzie francuzkiéy Saint-Domingo.”

Opisując różne oddziały społeczności w Buenos - Ayres, mówi daléy Autor, będą je uważał, nie podług urodzenia, dostojęństw, lub professyi, ale podług mniemania, jakie tam mają o ich bogactwie, albo użytku publicznym.

„Każdy prowadzący handel, zaczawszy

od przekupnia ulicy, aż do bogatego kupca magazynów, uważany jest za negocyanta. Nie wielu jednak jest takich, którzy mają prawo do tego tytułu; większy bowiem części zbywa na doświadczeniach praktycznych, tak potrzebnych w interesach handlowych. Czują oni wstręt do tego wszystkiego co tylko jest spekulacją, lub wielkim przedsięwzięciem; sposób zwyczajny ich handlu, jest nabywanie potrzebnych im towarów w hiszpanii, i przedawanie ich z nieźniernym zyskiem. Wyobrażenia ich nie rozciągają się dalej; i powiadają, że jeden z naywiększych powodów, który mają do sprzeciwiania się wolności handlu z obcemi narodami, jest właśnie przekonanie się osobiste, o niedoświadczeniu i małej wiadomości w téj części. Nayznakomitsze domy, są w ogólności gałęziami domów europejskich. Nie wielu Kreolów prowadzi handel prawdziwy; ale ci którzy się mu oddają, prowadzą go zawsze na większą skalę, niż Hiszpanie. Nie przychodzą jednak tak prędko do bogactw, bo ich charakter mężki i niepodległy, pogardza środkami, których tamci używają, to jest: obrzydłego skępstwa i hypokryzyi. Pomiedzy handlarzami niższego stopnia, którzy naywięcej zarabiają, są: 1. szynkarze, *pulperos*, co przedają wino, wódkę, chleb, świece, i t. d., sklepy ich są schadzką próżniaków,

a tych liczą około siedmiuset w Buenos-Ayres; 2. Przedający szkło, korzenie, różne artykuły konsumpcyi i niektóre rękodzieła; 3. Kupcy sukien, jedwabnych i bawełnianych materyi, kapeluszków, i innych rzeczy do ubrania służących. Wielu z nich robi znaczne majątki, a osobliwie ci, którzy z Lima, Peru, Chili i Paraguay, handel prowadzą, używając do tego młodych ludzi, jako faktorów swoich. Inny jeszcze rodzaj kupców, jeśli tylko zasługują na to nazwisko, jest ten, co się bogaci przez skupowanie plodów pićrwszój potrzeby do żywności, a nadewszystko zboża, które przywożą zewnątrz kraju, a to z wielką szkodą rolników.

Druga klasa mieszkańców składa się z właścicieli ziem i domów. Są to wszyscy niemal Kreolowie, ponieważ bardzo mało europejczyków obraca swoje kapitały do budowania domów, lub kupowania majątków, wprzód nim zrobią sobie dostateczną fortunę, z którójby żyć mogli. Następuje więc to, aż wtenczas kiedy są już w wieku podeszłym, tak że owocu ich starań używają potomkowie. Prosty właściciel ziemski tak mało ma dochodu z swego majątku, że zawsze prawie jest dłużnikiem kupca; a fortuna jego staje się często łupem przekupniow. Nie mając bynajmniéj urzęduików, którzyby go reprezentowali

i wchodzili w interessa, pozbawiony jest wszelkiego sposobu oparcia się niesprawiedliwościom i zdzierstwom. Wszystko co się tycze rolnictwa tak jest niedoskonałe, i tak źle urządzone, że właściciel majątku od dwódziestu tysięcy piastrów wartości, zaledwo może się utrzymać z swojego dochodu.

Po właścicielach idą rolnicy, których nazywają, *quinteros* albo *chacareros*; ci uprawiają pszenicę, maïs i inne zboże, a tak są uciśnieni i ubodzy, że pomimo ważności ich professyi, i użytku z ich pracy, mieszczą się w ostatniéj klassie społeczeństwa.

Trzecia klasa jest rzemieślników jako to: mularzów, cieślów, krawców i szewców; ci chociaż pracują wiele i dobrze są płatni, rzadko jednak przychodzą do dobrego bytu. Robotnicy są zazwyczaj ludzie kolorowi, a sami rzemieślnicy ich panowie, często Genuencykowie, a zawsze cudzoziemcy; bo hiszpanie pogardzają temi professyami, i nie mogą zniżyc się, aż do pracowania razem z negrami i mulatrami. Tragarze tworzą oddzielne ciało; zostają na ulicach do ładowania i wyładowania wozów, ale tak są leniwi i nieporządni, że nie można za pewność ich usług, ani na jeden tydzień zaręczyć; kiedy cokolwiek dostaną pieniędzy, zaraz piją i gra-

ją, a straciwszy cały zapas, puszczają się nawet na złodziejstwo. Te złe nałogi, są od dawnego już czasu prawdziwą zarazą publiczną: a przecież nie obrano dotąd żadnego środka do zaradzenia temu nieszczęściu, ani też klasy wyższe okazują chęć przyłożenia się do reformy takiego nadużycia.

W czwartéj klassie można mieścić osoby w urzędach będące. Celniéysze z nich zostają w ręku hiszpanów; inne zaś mniéy znaczące, zajmują Kreolowie. A ponieważ od hiszpanów rząd nie wyciąga pracy i pilności w zatrudnieniach, nie można więc takich urzędników uważać za użytecznych krajowi, chyba tylko dla tego, że znaczne dochody i pensye przez siebie pobierane, na miéyscu wydają.

Piąta klasa zawiera wojskowych. Przed najazdem Anglików, oficerowie nie uchodzili, ani za bardzo biegłych w nauce swego stanu, ani za dosyć gorliwych w jéy nabyciu. Nayglówniéysze ich zabiegi, miały na celu otrzymanie dowództwa w jakim mieście, a szczególniéy na granicach portugalskich, gdzie się mogą przez kontrabandy zbożać. Żołnierze byli źle ćwiczeni, źle ubrani i nikczemnie płatni. Wszystkie siły wojenne utrzymane w téj osadzie przez rząd hiszpański, składały się: z jednego pólku liniowego, który powinien był mieć 1,200 ludzi, ale w rzeczy saméy i pó-

łowy tego nie zawierał; z półku dragónów od 600 ludzi, i dwóch półków innéj jazdy; i potrzebie z jednéj lub dwóch kompanii artyleryi. Oprócz tego, podczas wpadnienia anglików, utworzono osobny korpus do dziewięciu tysięcy wynoszący.

Szósta klasa złożona jest z duchowieństwa w liczbie blisko tysiąca osób. Świeckie duchowieństwo, nauką, uczuciami honoru i poczciwości, odznacza się od zakonników, którzy są powszechnie w naygrubszej nieświadomości i zabobonach pogrążeni.

Taki był stan Buenos - Ayres w 1807 roku. Ze wszystkich moich postrzeżeń, powziąłem bardzo korzystne mniemanie o mieszkańcach tego miasta. Są to ludzie łagodni, rozsądni i wspaniali; gdyby żyli pod rządem łaskawym, któryby miał więcéj ich dobro na widoku, mogliby zapewne stać się wzorem dla innych osad; ale smutna rzecz wyznać, że moralność tam w mało co lepszym jest stanie, jak w innych prowincjach ameryki południowéj. Przyznać to należy złemu sposobowi edukacyi młodzieży, zgubnemu przykładowi przez zbrodnie europeyczyków danemu, i nakoniec przeważającemu systematowi nietolerancyi, który chcąc zrobić ludzi, czém byź nie mogą, robi ich takimi, jakiemi byź nie powinni. (*Dalszy ciąg późniéj*).

Wyjątek z Poematu *BIBLIDY*,
Raymunda Korsaka.

(Pieśni czwartéj dokończenie).

Już gęste w koło puszczone podsluchy,
Jutrzeńki promień powitały miły;
Zewsząd rokosznie stan milczenia głuchy,
Rzewliwe głosy słowików pieściły.
Wtém zawiść straży przebywa łańcuchy,
Gdy ją stojące na wieżach zoczyły,
Wnet twarde surmy i piszczące rogi,
Wypadek w zamku ogłosiły srogi.

Za hasłem wierna zgromadza się rada,
Każda przybywa z mieczem i puklerzem;
Wszystkiemi Dydo bezpośrednie włada,
Zemsta i sława wszystkich jest przymierzem.
Wyższą Stolicą władająca zasiada,
Bolein Marszałkiem, a Howard Kanclerzem:
Po obu stronach są Królowe tronu,
Jedna Egiptu, druga Arragonu.

Możnéy Królowéy wielkie urzędniki,
Pani z pośpiechem zajęli pokoje:
Czyniąc nadobne oraz groźne szyki,
Z lewéy i prawéy stoją dziewic roje;
Odźwięrných skoro usłyszano krzyki,
Wnet Epicharis otwiera podwoje,
Zawiść na salę gdy weszła zajadła,
Rada jęknęła, a Królowa zbladła.

Ta niezmiészana temi zacznie słowy,
Królowo szczęsnym ozdoba wawrzynem,
Racz przyjąć skargi i żal mój surowy,
Między Bałtyckim i ciepłym Euxynem,
Wszystkie piękności pokonać gotowy,
Jest Król ze zwycięstw chlubiony przed gminem,
Ma co zniewala i to co zastrasza,
Skarby Augusta dzielność Eneasza.

Ledwo wyrzekła to smutne nazwisko,
Dydo głos jędzy przerwawszy zawoła:
„Oszczędź mi bólów o losów igrzysko!
„Któraż męczarnia zrównać z moją zdoła?
Na to stojące poufalsze blisko,
Otaczać Xiężnę zaczęły do koła,
Tlejące węzły i rycerskie pasy,
Wracały pierwsze i zmysły i wczasy.

Nie zawsze skutek zamiary ujści,
Nie zawsze równy los wybiegom służy,
Tak zręcznie pocisk rzucony zawiści,
Ze o Dydony chęciach dla niéy wróży.
Już pewna bliskich chcąc ukryć korzyści,
Zasepia czoło i oka przymróży,
Wtém jedna z pierwszych, gdy trwa zamieszanie,
Między Królową, a zawiścią stanie.

Włos hebanowy uwity w piérścienie,
Na śnieżnéy szyi miły nieład składa,
Wzdęta pierś, srogie oko, krótkie tchnienie,
Straszliwą sercu burzę zapowiada,

Nie pewne kroki, gwałtowne ruszenie,
Gasnące róże twarz wydaje blada,
W jednéj żelazo, w drugiéj ręce czara,
Głos wtém się rozniósł... Manzara!... Manzara!

Trzymay się, woła, Królowo z wyrokiem,
Jest on mój smutny kochanek i luby!
Czego chce zawiść, krwi zлана potokiem?
Nie syta moją żąda jego zguby.

Pomniy, przed twojém gdym stanęła okiem,
Jakaś mi pani uczyniła śluby!

Mamyż przed jędzą dziś uledez potęgą,
Ja z memi losy, ty ze swą przysięgą?

Słusznie się zawiść na cnotę zuchwali,
Słuszne pociski wyrzuca w téj dobie,
Któryż głos, która ziemia go nie chwali,
Zalety jego nie znaneż są Tobie?
Kto kochał czuléj, kto kochał wspaniałéj,
Herkules w sile, Adonis w ozdobie,
On jeden umiał pogodzić starania,
Swéj wyniosłości i swego kochania.

Pozostać łupem zawiści by miały,
'Tyle przymiotów, takie niebios dary?
Jeżeli próżna dla nikczemnéj chwały,
Szuka nieszczęściem w nim nowéj ofiary,
Drugi raz zginę gdy on został cały,
Na mojęj głowie spełniwszy zamiary;
Chlubną zwycięztwem wracając do piekła,
Zazdrośnych mężów niech pouczę wściekła.

Ta na to.... skargą twoją się nie wzruszę,
Niknie dotkliwość w zapału wyrazie,
Potrzebną siebie zasługą bydź tuszę,
Jestem tym światu, czém cię jest w obrazie;
I zbrodni ciemność cnocie daje duszę,
Mnie winien kto żył na miedzi lub głazie,
A jeśli zgrozę me czyny roznoszą,
Pamiętna pomsta jest Bogów roskoszą.

Padaly miasta, czy wstawaly boje,
Dla mnie Bohater zbroję na się wdziewał,
Dla mnie Achivy szli zażegac Troję,
Maro Kartago wznoszącą się śpiewał:
Dla mnie cierpialy pięknych dziewic roje,
Sokrates w siebie śmierć z napojem wlewał:
Z obecnéy strony wiodą zysk daleki,
Za chwilę życia wszystkim dałam wieki.

Dziś zaś o pani gdy wstaję przed tobą,
Przed praw powagą uraza ma znika,
Przywary Królów są ludu chorobą,
Zajęły naród Bachus i podwika;
Starosta, który Starców jest ozdoba,
W młodzieńcu miałby znaleźć przeciwnika,
Wiek, mienie, cnoty, powaby i tusza,
Godne byłyby twego Sycheusza.

Szczęśliwy trefniś, zuchwały młodzieniec,
Nad poczęsnego męża się wynosi,
Jutro wieczorem przysięgę, lub wieniec,
Odbierze skrycie z rąk nadobnéy Zosi,

Czci godny starzec, ten miłości jeniec,
Kiedy smutnemi łzami lica rosi,
Przeciwnym losem trzymany zdaleka,
'Twojego wsparcia, twój litości czeka.

Te skoro skończy z ułożoną twarzą,
Dalsze chytróści w milczeniu zachowa.
Przytomnych dla się umysły kojarzą,
Ta zgubić, tamta ocalić gotowa,
Jakim je losem wyroki obdarzą,
Obie z Królowej ust czekają słowa.
Gdy bojaźń dręczy, a nadzieja wspiera,
Milcząca dotąd Dydo głos zabiera.

„ Z tobą Manzaro chce dzielić uciski,
„ Masz mą przysięgę, téy Bogowie świadki;
„ Zadne Augusta nie złamią pociski,
„ Wyższą mieć będzie duszę nad przypadki.
„ Los często wielu Bohatyrom śliski,
„ Dwa mu zostawił znakomitsze spadki,
„ Tych on użyje, te mu nieba dały,
„ Miłość piękności, z miłością do chwały.

„ Ten zysk Królowi tylko przynależy,
„ Los jego ludom same klęski poda,
„ Nikczemność uspi stan rzeskiéy młodzieży,
„ Starców zrzedniéysza obeymie niezgoda,
„ Własny go wojak wśród bitwy odbieży,
„ Ze strat pomniéyszych wstanie większa szkoda,
„ Następcom jego dola nie łaskawa,
„ Lecz tak chce zawiść, tak chce jego sława!

- „ Scigane ze mną Wy przez losy mściwe :
„ Działajcie w godny oraz wspólny sławie,
„ Mamyż bydź same tylko nieszczęśliwe,
„ Czuć ciągle bole, żyć w smutny obawie,
„ Jakież nam walki bardziéy są godziwe?
„ Teście powinny niedoli i sławie,
„ Niech miłość, która tak nam źle służyła,
„ Pozna w nas jaka pozostała siła!
- „ Gdziekolwiek onéy zabiegły pieśczoty,
„ Kędy jéy wdzięki, gdzie rokosz udziałem,
„ Bitniéysze półki, waleczniéysze roty,
„ Wiedźcie z pośpiechem i walczcie z zapalem,
„ Na jéy ponęty nastalcie swe groty,
„ Pleć swą zalećcie zamiarem wspaniałym,
„ Zawistny bitwy by nie można minąć,
„ Należy walczyć, zwyciężać lub zginąć.
- „ Jeśliby płocha, jeśliby zdrażliwa,
„ Wierny stałości dopadła oręża,
„ Niech wtedy wasze baczenie przyzywa,
„ Ządzy na Zonę, sytości na Męża.
„ Co do-kochanków, tych piérwsze ogniwa,
„ Niech rozrywa, niszczy i wyteżza,
„ Szczególniéy w krajach sławnego Augusta,
„ Niechay serc bole powtarzają usta.
- „ Piérwsze wyprawy tak potężny strażę,
„ Swiadomsza miéysca powiedzie Fatyma,
„ Prawemu skrzydłu Heldegond rozkaże,
„ Luidgarda wodze lewego niech trzyma,

„Przodkowi woyska przykłady okaże.
„Z wyższego męstwa znajomsza Monima,
„Od wód Euxynu po wyniosłe Tatry,
„Rozkazów macie słuchać Kleopatry.

To rzekłszy Dydo opuszcza pokoje,
Smiale dziewice ruszają orszakami,
Kupią się zewsząd uzbrojonych roje,
Krzyk ich radości i zapału znakiem,
Zawiść wraz z niemi ulata na boje,
Ja zaś w téj sprawie nie będąc wojakiem,
Rzuciwszy góry, rzuciwszy wyroki,
Pędzę nawiedzić ciche Naliboki.

Przybywam pilnie, lecz i tam Podczaszy,
Krzęta się syna wyprawą na sali;
Jedni rdzę dawną ścierają z pałaszy,
Drudzy siedzenie i rząd opylali.
Wtém niespodziany głos wszystkich przestraszy,
Gdy chłopiec doniósł: goście przyjechali.
Jur Kauzyperda i Proboszcz Baptista,
Przywiózł ich Maciáy Dudlicz organista.

Piérwszy raz w życiu całym na przychodnie,
Z gniewem Podczaszy pięścią w stół uderzył:
„Człowiek w swym domu nie żyje swobodnie,
„Czy kaduk nadał? czy djabeł ich śpierzyl?
„Wszelako, muszę powitać ich godnie.
To mówiąc, kiedy ku drzwiom szybko zmierzył,
Nim te natręty przyjął mimo wolę,
Kazał daban z miodem postawić na stole.

Wypił Podczaszy za zdrowie Proboszcza,
Wypija wdzięczny Proboszcz za dziedzice,
Jur się tym czasem pragnący wyposzcza,
Połyka ślinkę ocierając lice;
Z kolei miodkiem kiedy się ugoszcza,
Wykrzyknął żwawie objąwszy szklennicę:
Vivant Pincernæ, prædari honores,
In muris, ruris, guris, atque boris.

Zręczne pochlebstwo komuż się nie nada?
Kogoż nie wzniesie próżność załechtana?
Wzajemny odstrzał gospodarz układa,
I w tém nektaru nalawszy ze dzbana,
Ochocze zdrowie gościom zapowiada,
Pijąc w niemylną prawicę Plebana:
„Vivat Palestra! niech jéy mądrość słynie,
„I niech tak zawsze mówi po łacinie.

Szły w miłém kole i żądanéy pracy,
Szkłanka po szklance, a słowo po słowie,
Wierni uprzemie spełniali rodacy,
Oyczynny, Króla, Oyców, Matek zdrowie;
Cycero w końcu Tacyt i Horacy,
Po gospodarza gdy się snuli głowie,
Xiądz Proboszcz pustki zayrzawszy we dzbanie,
Rzekł: niech poganów czytają poganie.

Swada z sensatem, młot na czarownice,
To mi to dzieła, to mi to Autory:
Co za powieści, co za tajemnice!
Jak myśl głęboka! jakie piękne wzory!

Czy wielbisz starca, czy chwalisz dziewice,
Każdę w nich równie użyjesz perory,
Każda z nich bowiem ma przymiot jedyny,
Chcesz mów na pogrzeb, chcesz mów na rodziny.

Mówilby dłużej, ale Podczaszyna,
Między mędrkami stanąwszy u dzbana,
Rzekła: mój mężu! wam służy godzina,
Wyście weseli, ja jestem stroskana:
Czyliż téj zwłóki zaszkodzi przyczyna,
Wiesz co Dorota objawiła z rana?
Ach! moja duszo, wielki z ciebie śmiałek,
Wyprawiać syna z domu w poniedziałek.

Na to Podczaszy: wszelkie przepowiednie,
Są to kuglarstwa, są to czyste baśnie,
Rzeczy, jakowe rozpoznajesz we dnie,
Za co nie widzisz, kiedy światło zgaśnie.
Mądrość przedwieczna w tém działać pośrednie,
Zdolności ludzkiej odmówiła właśnie,
Wyjazd więc syna dniem jednym spóźniony,
Wydarty gusłom poświęcam dla żony.

Dopióroż z męża odpowiedzi rada,
I w rozrzewnieniu i w prostęj szczérości,
Ciekawym gościom wiernie opowiada,
W jakięj dewotka stanęła świetności,
Jako ich Syna losem nadal włada,
Jakie mu dała nauki przyszłości,
Jako swym kijkiem gdy koło kręśliła,
Spuściwszy ogon suczka zaskomliła.

Święty czy szatan rzecz to oczywista,
Rzekł Xiądz, że z babą musieli bydź w parze;
Reszta słuchaczów z téy mowy korzysta,
Wszystkim się nagle przeciągnęły twarze,
Podczaszy milczy, a Jeśpan Jurysta,
Zoczywszy trafnie w końcu kałamarze,
Morae precantus słyszący przypadek,
Czas, miéysce, czyny, zapisał jak świadek.

Po tych wypadkach nie czekając dłużej,
Ze tam gdzie czary przebywać jest grzechem,
Póki pogoda, i póki dzień służy,
Gdy gospodarstwo żegnają z pośpiechem,
Imość im ścieżki Doroty nie wróży:
Podczaszy na to ozwał się z uśmiechem,
Xiędza Proboszcza tak spaszé kasztany,
Wszystkie podeptać zdołają szatany.

Ruszają żwawo, alic niespodzianie,
Z boku pod konia przypada kundlica,
Leyce bez władzy, daremne wołanie,
Koń wierzga, trzykroć pęka z trzaskiem sznica,
Nim do ratunku orszak ludzi stanie,
Gdy wrzeszczy Pleban, kiedy klnie woźnica,
Rzekł Jur do Popa co się wyleść mościł,
Djabeł się widzę w tém miéyscu rozgościł.

Widząc Podczaszy tak przypadek srogi,
Podróżnym prędzéy użyczył Skarbnika,
Gdyby z okładnéy nie zmylili drogi,
Konnego kazał dadź im przewodnika.

Wnet się przesiedli, przesiadłszy się w nogi....
Lubo Xiądz Proboszcz z Kauzyperdą zmyka,
Ja nieco śmielszy, na sprawy uroczne,
Beśpiecznie w domu uprzeymym odpocznę.

Do Redakcyi list piąty.

Jest to pięknie kiedy się może naród wychwalać, że królóm swoim nie przenie wierzał się. Jeszcze dziś rozchodził się ten chlubny głos w sali starodawnych wielkich obrad w Warszawie. Głos ten w narodzie wiekami upoważniony, jest po większey części prawdziwym. Żebyśmy tylko znaleźli w naszym narodzie Herodota, Tucydidesa, albo Liwiusza, (w ówczas kiedy Sławiański język stanie się tym dla Europy co Grecki) w ówczas, moglibyśmy doczekać się, że dzieje naszego kraju przyjemniéyszeby od innych stały się. Ale to są marzenia. Mielśmy i my smutne momenty, gdzie wykroczenia wiekóm właściwe, arystokrackiéy niewierności, nie były tak dalece na ziemi Polskiéy niepraktykowane.

Familia Piastów podzieliła się Lechią: w ówczas dają się snadno liczyć arystokratów spiski i bunty, w ówczas nie raz z łatwością wyrzekano się swoich panów. Jeszcze tak było za panowania Przemysława

odnowiciela koronacyi. Wiadoma dobrze zacność tego pana i nieszczęśliwy zgon jego, że czarną sąsiednich Niemców zdradą, pełen talentów i królewskich przymiotów, poległ. W miłości swéy nie stały, nie pewna jakim sposobem dał powód do śmierci cnotliwéy żony swéy Ludgardy. Rozhukane w nieładzie fakcyje możnych, bywały w ówczas istotną w odmianach panów sprzężyną, ale Łokietek był przy takim zdarzeniu od całego narodu opuszczony. Cudzoziemiec Wacław raz piérwszy do tronu powołany (przez możnych). Wnet atoli nadeszły czasy (od zgonu zdraycy Szamotulskiego), że zamachy na władzę panującą, za zbrodnię uznano.

Rozważmy te trzynastego wieku zdarzenia, może do przypomnienia nie miłe. Nie mieli pod owe czasy prawa, gromić królów swoich Polacy, były spiski i bunty kilku i pewnéy liczby fakcyonistów kaprysy, nayczęściéy źle od ludu uważane, ale seymów nie bywało i komploty podobne seymowemi stać się nie mogły. W historii królów Polskich Teodora Wagi czytam o różnych zjazdach. Za Kazimierza sprawiedliwego zjazd w Łęczycy, za Leszka białego zjazd w Gąsawie, (który nie wiem za co Wadze podobało się nazwać wiecami, które były zjazdami sprawiedliwości, czyli sądami, jakie pod ówczas nie exystowa-

ły), za Kazimierza wielkiego zjazdy częstsze do Krakowa, do Wislicy i późniéy roku 1556. Zwyczaj zjeżdżania się widocznie wzrastał, ale z tych niektóre tylko seymów imie przybierać mogły, a jeśli nawet, które imie seymu, sjemu, *) nosiły, to pewna nie były seymami narodowemi. Narodowe rosną dopiéro od Kazimierza wielkiego, a Teodor Waga (w edycyi poprawnéy) dopiéro o seymikach i seymach porządnie pod rokiem 1404 za Jagielly wspomina. Ale nam dosyć prawdy po wszystkich szkołach wiadoméy, że przed Kazimierzem wielkim, bywały niekiedy zjazdy, rzadko bywały, a nigdy nie ukazały się seymami narodowemi.

Nastał czas seymowania, seymowania stanu szlacheckiego, gdzie już prawdziwie naród (szlachta) przez się działał, a w wiekach nawet upadającéy rzeczypospolitéy, od czasu Zygmunta III. buntowniczych seymów przykładu nie było, w czasach, kiedy prawem zawarował sobie naród wypowiedzenie posłuszeństwa królowi w przypadku przestępowania przysięg jego i to prawo swoje przypominał mu. Nadto był pewny Zygmunt stary, że na niego zamachu

*) Seym, Sjem, pochodzi od imać, zjmanie się do wspólnych narad, obradowania.

bydź nie mogło, bo naród Polski tego się nie dopuszczał. W wiekach upadającý rzeczypospolitéy, były rokosze, konfederacye, bunty, ale seymy takimi się nie stały. Może więc naród cieszyć się, że królóm nie przენiewierzał się, a tym bardziej, że na królewskie dni nigdy nie nastawał.

Do zdania WMPana Mci Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego udaję się, czyli godzi się jakimbądź sposobem, te prawdy, tak zacierać, żeby one bezkarnie strątowane były, żeby zacny król Przemysław, stał się zapamiętalcem, gwałcicielem praw, nikczemnikiem, a naród, wtedy seymujący, kiedy do seymów nie miał prawa wbrew wszelkiéy rzetelności, zmieniający seymy w buntownicze obrady, chciwy krwi króla własnego! Wasz Mość Pan Mci Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego, uważ, czy dobry i przyjemny skutek takie prawdy sfalszowanie sprawi? co na to estetyka powie? czy nie prawdę napisałem w liście trzecim na karcie 255. Tomu piątego Tygodnika Wileńskiego, że pomimo wolności fałszowania prawdy, zatarty jéy charakter, w poezyi szkaradne i nie przyjemne skutki sprawia. Bo kogoż takie przemiany nie obrażą. Dobrze recenzent śpiów historycznych w Dzienniku Wileńskim powiedział o tym, że tak zepsuta prawda

była istotną pobudką do poruszenia tylu uwag przeciwko Ludgardzie. Ale ten recenzent, jakże krótko, jakże łagodnie o téj tragedyi z dziwnym ze strony historyi po-
błażeniem, napomknął **).

Nie wiele ja dłuższych wyrazów do myśli jego przydam. Przydam jednak, bo najprzód, dawno chęć do tego miałem, od czasu tego jak sztuka ta przesławna przed dziesięć miesiącami tu na teatrze Wileńskim reprezentowaną była i na téj reprezentacyi będąc, mimo dziecińney w domu wrzawy i gospodarskich kłopotów, różne wyrazy głęboko mi w myśli utkwily. Bo powtóre, mam prawo o téj tragedyi w mojej woynie podjazdowej nie wykraczając przeciw przedsięwzięciu mojemu jakie w tych listach obrałem, mówić, ponieważ mały z niéy wyciąg nie dawno w piśmie periodycznym, w Tygodniku Warszawskim znajdował się. Wyciąg ten w tragedyi jest

**) Interesująca ta recenzja nie całkowicie w Dzienniku wydrukowaną została. Podobalo się Redakcyi ważne o upadku Polski uwagi wyrzucić. Można je znaleźć w téjże oddzielnie drukowanej recenzji pod tytułem: *Spiewy historyczne pod względem historycznym uważane*. Czego dostać można we wszystkich księgarniach wileńskich. *Przyp. Red.*

miejscem nayszaniejszym, a do tego niezmiernie wiele zyskującym, że odłącznie od reszty tragedyi ogłoszony. List mój trzeci uczynił zakrój do Ludgardy, Seliko odwlokła zamiary, teraz zaś przypomniawszy WMPanu Mci Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego prawdziwie jak były zdarzenia za czasów króla Przemysława, i złożywszy narzekania ileby te traciły gdyby sfalszowane były, teraz mu przypomnę osnowę tragedyi.

Tragedya ta historyczna, chwała bogu, w dziejach Polskich nie znajduje się, ani też narodu Polskiego nie wystawia. Uwodzony uboczną miłością i zbiegiem okoliczności i intryg Przemysław, żonę swą Ludgardę chce zgubić. Dopuszcza ję zamordowania, Buntowniczym sposobem powstaje na niego, senat, seym i lud. Przemysław z desperacyi, chce godnie umrzeć, sam się zabija. (Od własny, choć żaden u nas król samobójstwa popełnić przyczyny nie miał, nie od margrabiów Brandeburskich ręki ginie.) O to w ogóle rzecz! charakter osób jakąż przyjemność jednać mogą? Ludgarda jedynie wystawia onotę niczym nie zachwianą, ani uwiedzioną, ale podobnie, nikt więcéy. Sambor w dosyć wysokim znaczeniu zbrodniarza, podburzając swojego pana, donosi mu fałsze i smutne prawdy. Przemysław sam, namiętno-

ścią uniesiony, uwodzony, nie czuje, że mocy swęy nadużywa, pod koniec przekonany o Ludgardy niewinności, nie wraca na drogę cnoty, więcęy namiętnością uniesiony niż Ryxa, która w swoim czasie, kiedy Ludgarda o nastawanie na ich życie oskarżana była, cieszyła się, że *życzenia ich obóyga spełniły się*. Na ostatek Kmita jest poczciwy, a stary Nałęcz z nadzwyczajuęy cnoty zawołany. Oczerniani są przed królem o spiski, o zмовy z Ludgardą, oczerniani fałszywie. Aż w akcie czwartym, cnotliwy Nałęcz i Kmita z ksiązęciem Henrykiem oycem Ludgardy, knują spiski detronizowania króla, do czego całą reprezentacyę *narodu*, to jest *seymu* wplatać myślą, do tego wplatać i niewinną Ludgardę. Owóz nadchodzi scena w Tygodniku Warszawskim położona. Na próżno król uwiedziony, wielkie prawdy powtarza, *naczelnik spisku*, Nałęcz cnotliwy, grozi mu. Po spełnieniu morderstwa Ludgardy, tenże Nałęcz wychodzi na czele *ludu*, *narodu*. Król słyszy, że *lud chce krwi jego*, słyszy z ust cnotliwego herszta spisku, że Wacław królem obrany, król przekonany, że do tego naród prawa niemiał. Wzgardzony od wszystkich, życie sobie odjął.

Nie lęka się historia z boleścią liczyć bunt y z wieku trzynastego, nie waha się wyznać, że starosta Gdański, stał się mor-

dercą Leszka białego (królobójcą), i wystawienie okropnéj téj sceny jako zbrodnię na teatrze, nie obrazi chluby narodowéj tyle wieków powtarzającéj, że się nie splamił królobójstwem. Aż w dziewiętnastym wieku, znamienity poeta, który jeszcze ostatnie dogorywającego narodu seymy oglądał, wywodzi przed oblicze zdumionego spektatora, niepohamowaną chciwość krwi królewskiéj w narodzie? za krew niewiasty, królowéj, cnoty. Spektator nie pewny swych uczuć, właśnie w téj pysznej scenie w Tygodniku Warszawskim umieszczonéj, tak mocą wyrazów i wiersza podniesionéj, spektator waży się między królem i Nałęczem, daćli królowi czy Nałęczowi oklaski? Tegośmy w czasie reprezentacyi sztuki na naszym Wileńskim teatrze doświadczyli. Górna poezya równoważy obu, świadomy Nałęcz kroków słuchacz, potakuje królowi, że król z prawami swemi, oraz z istotą jak była zgodnie, odzywa się, że wykraczających, pryncypała i naród napomina, powinności ich wytyka i składa argumenty, których Nałęcz wprost nie odpiera, których odeprzyć nie można. Chciałby słuchacz, przejęty uczuciem, że naród zawsze był królóm swoim wierny, oddać już aplauz, wstrzymuje się, gdyż jeszcze Nałęcz ma mówić. Gromi cnotliwy buntownik uwiedzionego pana wła-

śnego, nie wchodzi w spory z królem, ale swego dopomina się. Mówi Nałęcz ostatni, wymuszone uzyskuje oklaski. Uzyskuje te oklaski wymuszone, bo szkaradne wykroczenie Nałęcza i narodu, zamach na monarchę i władzę (krwi królewskiéy zapragnienie) ukoloryzowane łudzącym pretekstem pomsty nikczemnego wykroczenia królewskiego. I tak spektator mimowolnie pochwała przestępstwo. Czyliż taki obrót sztuki, takie prawdy wykręcenie, może mieć dobry wpływ na serca słuchaczy? czyliż nie zbija ich z prawych uczuć, których nadaremnie szuka? Pod koniec sztuki, wyraźnie ostygłość i wstręt wzmagają się. Widzi każdy popędliwy króla błąd, w którym ów król, mimo długiego czasu w akcie piątym zostawionego mu, nie poprawił się, błąd skarcony rozmyślnym nie prawéy cnoty przestępstwem. Cnota Ludgardy znikła, a nikczemność króla i hańba niepraktykowanego wykroczenia narodu pozostała.

Słyszę od przyjeżdżających z Warszawy, że Ludgarda nie wielkim stała się na teatrze Warszawskim powabem, przynajmniej nie poszła w porównanie z Barbarą, która, jak to widzimy i z Gazet Warszawskich, rzesisto powtarzana, patrzy na nieprzebrany nacisk publiczności pięknemi uczuciami chlubiący się. Barbara na te-

atrze naszym Wileńskim graną nie była, o niéy mojego zdania powiedzieć nie mogę. To jednak porównanie Ludgardy z Barbarą może mówić za nami, że pomimo wszystkiéy poezyi, braknie Ludgardzie tego, coby serce głaskało. Dziwna rzecz, że Tygodnik Warszawski nie znalazł jakiéy roli z innéy sztuki, do wystawienia w sztychu Weterana sceny narodowéy.

Dosyc tego. W udramaceniu nieprzyjemnéy fikcyi, w rażące snucie się osób w sztuce, gdy każda zawsze na zawołanie jest; mówić do mnie nie należy, bo nie tyle całość i sztuka w sztuce celem moim, ile uderzenie w te kilka słów, które Tygodnik Warszawski, jako miéysce szczytne umieścił. Widzisz WMPan Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego, że stąd wynika, iż radbym był ażeby Tygodnik Warszawski wyciągu tego nie kładł. Różne są gusta i różne uczucia, a mnie tak dalece osnowa i duch tragedyi Ludgardy razi, że radbym, żeby nie exystowała. Nie z powodu zazdrości literackiéy dzieje się to, bo wiérszy nie składam, bo tragedyi nie piszę i autorem prócz tych listów prawie nie jestem. Wynika ta niechęć moja ku niéy, prosto z tego, że widzę, iż zacność prawdy, jest niebacznie upodlona. Rozpisałem się przeto i ulżyłem sobie ciężaru z serca. Utyskując na recenzenta

spiewów historycznych, że lekko sprawę historyi, który broniłem opuścił, wchodzi jednak w myśl jego, i posadzony będzie że nazbyt partycypuję zdanie cudze i nazbyt za nim ubiegam się. Chętnie w tym razie godzić mi się ze wspomnionym recenzentem wypada, w wielu też razach innych, miło mi jest do takiéj jednomyślności przychodzić, wspierany będąc od niego w przedsięwzięciu moim i w téj zabawie, czego, może z pociechą WMPana Mci Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego w następującym liście dowody złożę.

Jestem.....

N.....

B A Y K A
Z L A F O N T E N A.
Ż O Ł Ą D Ź I D Y N I A.

Wszystko jest dobrze cokolwiek Bóg czyni;
Tego nayprostszy przykład macie w dyni.

Wieśniak rzekł widząc raz dynię nie małą,
Prawdziwie nie wiem co się Stwórcy zdało,
Ze taki owoc umieścił na ziemi:

Jabym inaczej postąpił z niemi.

Niechby na téj grzędzie,

Rosły żołądzie,

A te wielkie dynie,

Na téj dębinie.

Jakiè drzewo takieby i owoce były :

Lecz... szkoda, że się o to nie radził Daniły,

Ten o którym nam tak wiele,

Xiądz pleban prawi w kościele;

Zapewne iżby wszystko stało się inaczéy;

Bo czemuż dynie nie są na tym dębie raczéy?

Albo żołędź ten drobny nie rośnie na ziemi?

Im więcéy zważam rzecz całą,

Tém jaśniéy widzę, że się opak stało.

Zajęty mocno uwagami temi,

Chciał sobie spocząć i zasnął przy dębie,

A wtém go żołędź po nosie ugodzi,

Nagle zbudzony, macnął się po gębie,

I jeszcze w wąsach żołędzia znachodzi.

To zdarzenie jego skłania,

Do odmiany swego zdania :

Ach! cóżto, rzeczce, krew mi z nosa płynie?

A gdybyż Bóg na drzewie pozawieszał dynie?

Gorzeyby jeszcze było,

Jużby i nie żył Daniło.

Widzę że zrobił to nie bez przyczyny,

Nie chciał jeszcze mojęy straty,

Tak wielbiąc Boskie czyny,

Wieśniak powrócił do chaty.

Felicyan Freyend.

OD A VII.
Z ANAKREONTA

NA GOŁĘBICĘ.

Skądże to lecisz gołębico miła?

Zkąd ten wydyszasz wszędzie zapach taki,
W powietrzne z sobą roznosząc go szlaki?
Gdzieżeś się przecie w tę podróż puściła?

Mnie Anakreon posłał do chłopczyny,
Batylla — w jego oddała mię rękę,
Wenera wdzięczna za małą piosenkę,

Ja mu też wiernie służę z téj przyczyny.
Widzisz i teraz lęcę z jego listem:

Mówią, że on chce, skrócić mą niewolę,
Ale ja branką przy nim zostać wolę.

Czegoż po polu tłuc się rozłożystem,

Szukać po drzewach i górach ze znojem,
Grubego jądła, od konta, do konta?

Tutay chleb biorę z rąk Anakreonta,

A jego wino jest moim napojem.

Pijąc zaś skaczę, skrzydły go oblokę,

Lub zasnę sobie na jego cytarze:

Bądź zdrów, masz wszystko, już ci tyle gwarzę,
Swiegotliwszą mię zrobiłeś nad srokę.

Tenże.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Maja roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.